

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Pierwszy konkurs sportowy „Nowin”. Los uśmiechnie się trzem naszym Czytelnikom.

Nagrody złotych 250, 100 i 25!

Warunki wielkiego konkursu patrz strona 6.

Bestjałskie znęcanie się bolszewików nad Gruziniami.

Drogą okrężną donoszą o nieprawdopodobnych wprost okrucieństwach, jakich dopuszczają się w Gruzji bolszewicy.

We wrześniu i do połowy października oddziały policji, dowodzone przez członków czerezwyczajki, już po stłumieniu zbrojnego oporu rewolucjonistów, wymordowały 10.000 tysięcy osób, a 20.000 tysięcy zesłały na Sybir i nad Wołgę, do okolic głodem dotkniętych.

Do jakiego stopnia posuwa się wyrafinowane okrucieństwo przedstawicieli rządu sowieckiego, przypominające Dżengs hana, lub Tamerlana, świadczy fakt, iż w mieście Batumie, podczas września i połowy października, zakopano żywcem kilkaset osób, podejrzanych o sprzyjanie rewolucji.

Członkowie czerezwyczajki zmuszali przytem nieszczerne ofiary do kopania sobie grobów własnymi rękoma pod postacią długich niezbyt głębokich rowów.

Następnie kazali kłękać skazanym nad rowem, do którego stracali ich uderzeniami kolb i przysypywali cienką warstwą ziemi.

Jeżeli ktoś z zasypianych — a tych była większość — starał się z pod ziemi wydobyć, wtedy urzędnicy czerezwyczajki wypuszczali nań zgłodniałe psy, które żyjącego jeszcze człowieka momentalnie rozszarpywały.

Z pobytu gen. W. Sikorskiego we Francji.

PARYŻ, 7.11. (PAT.). — Minister Sikorski wydał podwieczorek dla przedstawicieli prasy francuskiej. Zebranie było nader liczne, gdyż uczestniczyło w nim około 100 osób, reprezentujących wszystkie odcienie prasy oraz członkowie parlamentu, pozostający w kontakcie z prasą.

Po przemówieniu ministra Sikorskiego, który przedstawił cele podróży swej oraz wyraził wdzięczność za serdeczne przyjęcie, za brał głos deputowany Barthlemy, wiceprzewodniczący komisji spr. zagranicznych izby i mówił o przyjaźni francusko - polskiej, do której konsolidacji przyczynia się mieszanina krwi polskiej i francuskiej. Fakt ten nabiera szczególnego znaczenia w obecnym momencie, gdy na ziemi francuskiej znajdują się setki tysięcy robotników polskich.

Mówca przypomniał, że w tradycji demokracji francuskiej, od roku 1840 była przyjaźń dla Polski i położyła nacisk na wyjątkowe znaczenie podróży gen. Sikorskiego, reprezentującego Polskę, będącą wschodnim bastionem pokoju Francji i pokoju w Europie.

Następnie przemawiał deputowany Ripaut, naczelny redaktor pisma „Le Radical” i zastępca szefa gabinetu Herriota.

Mówiąc w imieniu własnym oraz przezesa ministrów Herriota oświadczył on, że radykali francuscy byli wierni sprawie polskiej, której służyli w epoce wielkiego dramatu wojennego. Mówca przypomina datę 6-go marca 1918 r., gdy egzystencja Francji była szczególnie zagrożona, a w tedy Francja nie przestawała myśleć o Polsce.

W tym momencie na salę wszedł marszałek Foch z entuzjazmem powitany przez zgromadzonych, który zajął miejsce obok min. Sikorskiego.

Następnie deputowany Ripaut ciągnął dalej swe przemówienie. Francuzi rozumieją sytuację w Polsce i znaczenie jej wysiłków i pragną, aby i Polacy ich rozumieli. Uznając Sowiety Francja uczyniła to ze względów charakteru politycznego, pośród których niezależność Polski odgrywa rolę pierwszorzędą.

Pakt sojuszu z Polską jest nienaruszalny, a jeśli najmniejsze

niebezpieczeństwo grozić będzie Polsce, to Francja wtedy będzie u jej boku.

Generał W. Sikorski odpowiedział z właściwą mu miłą prostotą i szczerością.

Podkreślił swą radość, że wśród pracy swej i obowiązków, mógł wszakże znaleźć chwilę dla spędzenia w gronie członków Ligi morskiej, której zawdzięcza jedno z najmiłszych wspomnień z pobytu we Francji.

Tradycja jest najważniejszą podstawą postępu narodów i ludzkości.

Poza interesami bowiem militarnymi, politycznymi i ekonomicznymi, łączą nas z Francją wspólne więzy cywilizacji łacińskiej.

Tych więzów i tej tradycji przyjaźni polsko-francuskiej W. Mickiewicz jest wspaniałym żyjącym symbolem.

Ale nad utrzymaniem i rozwojem tej przyjaźni, która jest, była i będzie zasadniczym fundamentem polityki polskiej, należy usilnie pracować.

To też za współpracę w tym kierunku a w jej dziedzinie, dziękuję gorąco francuskiej Lidze morskiej.

Wierzmy mocno, że w oparciu o Francję, która nas nigdy nie zawiedzie, przezwycięzimy wszystkie trudności, jakie piętrzą się jeszcze na naszej drodze.

Przyszłość będzie tryumfem wielkich ideałów, których Francja zawsze była wiernym ryerczem.

Polska nigdy z temi ideałami nie stanie w sprzeczności.

Zawiadomienie.

Z powodu przypadającej uroczystości

100 lein. Jubileuszu

Zgromadzenia Magistratu Tkaczy lokal Restauracyjny „TIVOLI” przy ul. Przejazd 1, tel. 26-30, będzie zamknięty w dniach 9-go i 10-go listopada r. b.

722

ZARZĄD.

Bandytyzm na Kresach Zachodnich.

Komuniści dążą do wywołania zamieszania i niezadowolenia ludności.

Bandytyzm na naszych kresach zachodnich, a zwłaszcza powiecie kempinińskim, zaczyna budzić poważne obawy. W powiecie tym grasują silne liczebnie bandy, częstokroć składające się z 50 ludzi, posiadające broń palną. — W wielu wypadkach stróż polni byli ostrzeliwani przez tych rabusiów.

Również szerzą się po wsiach i folwarkach pożary.

I tak, dnia 28 września b. r. została spalona w Nawrotowie stodoła polna. — 5 października b. r. w Świbie stogi ze stoma; 13 października, stodoła polna w Miałowicach; 26 października, w Świbie spłonął duży śpięchz murowany, 98 m. długości; 29 paź-

dziernika podpalono dwie ogromne stodoły w Dobrydziale i spalono 15.000 klg. żyta.

W powiecie wielunińskim było też kilka pożarów, również i w powiecie kluczborskim, gdzie podpalono zabudowania folwarczne.

Wśród ziemiaństwa panuje z tego powodu wielkie zdenerwowanie, jak również i wśród ludności włościańskiej. Cały szereg ziemian otrzymuje bowiem listy anonimowe z pogroźkami i zapowiedzią podpalenia folwarku, śpi chrzów i t. d.

Również wzniesiono pożary w Lubezynie, Wyszanowie (pow. kempiniński), w tym ostatnim podpalono stodoły, będące własnością tamtejszej plebanji. Straty,

wyrządzone przez podpalaczy są ogromne.

Władze bezpieczeństwa na pierwszą wieść o ukazaniu się w wymienionych powiatach band podpalaczy, zarządziły jak najenergiczniejsze środki zaradcze, a mianowicie: zostały wzmocnione posterunki policyjne, dokonano całego szeregu obław i rewizyj u osób podejrzanych oraz porostawiano w całej okolicy czaty.

Kraują pogłoski, że w wypadkach tych należy upatrywać rękę komunistycz., która zewszęchmiar dąży do wywołania za jakąkolwiek cenę zamieszania i niezadowolenia wśród ludności.

Kobieta gubernatorem Teksasu.

NEW YORK 7-11.24. (Tel. wł.) W Teksasie na stanowisko prezydenta została wybra-

na pani Fergusson, żona byłego prezydenta.

Jest to pierwsza kobieta zajmująca tak wysokie stanowisko.

Pani Fergusson jest najzwziętszą przeciwniczką Ku-Klux-Klanu.

TANIO! Kupujcie!
NA SEZON ZIMOWY:

zamsze, rypsy, gabardiny krajowe i zagraniczne, crepe marocaine, crepe de chine, satin, charmante, flanele, adamaszki, watolinę.

„POLHANDEL”

ŁÓDŹ, Andrzeja 1.

685

Chcesz mieć instalację elektryczną sprawnie działającą, zwróć się tel. 28-25

Piotrkowska 145

Zjednoczeni Elektrycy w Łodzi.

658

Bandytyzm dywersyjny hula na Kresach.

Czem się różni dywersja od pospolitego bandytyzmu? — Kością pacierzową organizacyj „powstańczych“ na naszym terenie są komuniści. — Stosunki na pograniczu polsko-rosyjskim sprzyjają planom wywrotowym. — Mucha Michalski. — Oddaj broń, oddaj pieniądze, oddaj buty. — Jak się przygotowuje napad dywersyjny.

RODZAJE BANDYTYZMU.

Należy odróżnić dwa rodzaje bandytyzmu: pospolity i dywersyjny. Pierwszy nie posiada żadnego podkładu politycznego i swymi rozmiarami nie przekracza ilości napadów rabunkowych w innych województwach.

Dywersja tem się różni od pospolitego bandytyzmu, że jest organizowana i podsykana przez władze sowieckie.

PRÓBA RUCHAWKI.

Początkowo bolszewicy nosili się z zamiarem wywołania na naszych kresach czegoś w rodzaju ruchawki, która przy życzliwym współdziałaniu prasy komunistycznej i pokrewnych jej organów na zachodzie mogłaby jako tako ująć za powstanie rozgryzionej „terorem polskim“ ludności obcoziemskiej przeciwko Rzeczypospolitej, ale to się nie udało.

Przed rokiem i wcześniej kością pacierzową tworzonych przez sowiecką organizację „powstańczych“ na naszym terenie, a więc białoruskich, ukraińskich i poprostu rewolucyjnych byli importowani z Rosji komuniści. Większość ich przyłapano i unieszkośliwiono.

Masy ludności dla hasła powstańczych były obojętne.

TAKTYKA BOLSZEWIKÓW.

Bolszewicy zmienili taktykę. Niebezpieczny dla prowodyrów system osiedlania się w Polsce został zastąpiony innym systemem, który polega na tem, że organizację tworzy się z elementów miejscowych, ale kierownictwo jej pozostaje poza granicami kraju.

Stosunki na pograniczu polsko-rosyjskim sprzyjały planom komunistycznym. Szeroko rozpowszechniony po obu stronach granicy bandytyzm wytworzył całą cyrkulację koczujących zreszcie szajek zbrojeckich i przemysłowych z jednego terytorium na drugie, co dało sowiecom możliwość zwerbowania, a następnie skoszarowania i wyszkolenia pewnej ilości grasujących tu i tam opryszków.

Bandyty uprawiający swój proceder zbrojecki w pojedynkę lub niewielkimi szajkami poszli do władzy robotniczo-włościańskiej na służbę. Gdybyśmy chcieli uczynić to samo w stosunku do Rosji, moglibyśmy za pewną opłatą skaptować tych wszystkich dywersjonistów na swoją stronę.

BANDY z TEMPERAMENTU i BANDY z PRZEKONANIA.

Dla walki z ładem i porządkiem w Polsce sprzymierzyły się pokrewne sobie żywioły: bandyci z temperamentu i bandyci z przekonania.

Pierwsi bez Zwiększonych trudności zrozumieli głoszone przez drugich hasła: „rabuj narabowane“.

— My bandyci, rozbójnicy — usiłuje przerazić pasażerów jeden z uczestników napadu na pociąg

pod Łowczą. — Oddaj broń, oddaj pieniądze, zdejm buty!

A drugi pociesza tymczasem rozbieranych przez siebie pasażerów temi słowami:

— Nie myślcie, że my byle co... My regularne wojsko!

Trzeba przyznać, że bandyci tym razem byli wyjątkowo poczciwi. Może chcieli zaimponować swą poczciwością wyższym przedstawicielom władzy polskiej, których odnaleźli niezwłocznie po zatrzymaniu pociągu.

— Gdzie gubernator?

„NASZA BIEROT“.

Krzyczeli, wyrażali i nawet strzelali, ale robili to raczej dla dodania sobie otuchy, a słowa: „nasza bierot“ nie należy tłumaczyć sobie jedynie jako — nasi górą. Słowa te miały dla bandytów głębsze znaczenie i zawierały w sobie całą treść rzeczy. Rozumieć je należy w tym sensie, że „nasza“ może już bez przeszkód brać pieniądze, kosztowności, odzież, wogóle łupić.

Regularne oddziały powstańcze nie szukają bynajmniej spot-

kań z wojskiem omijają skrzętnie posterunki policyjne i walczą z nimi dopiero wówczas, kiedy one stają im na drodze odwrotu.

Operując elementem bandyckim w najordynarniejszym słowa tego znaczeniu bolszewicy nie próbują nawet nadać swej imprezie dywersyjnej znamiona ruchu powstańczego. Oni tylko w swojej prasie bajdy wypisują o powstaniu, a robią faktycznie bandytyzm na większą skalę i tyle.

PIERWSZA OSOBA

W sztabie dywersyjnym eks-

pozytury mińskiej „zakordotu“ (zakordonyj oddiel) pierwszą osobą jest znany powszechnie w Polsce legendarny dziś bandyta Mucha-Michalski. Pomocnicy jego: Smulski Stanisław, Chorążyk, Komar Włodzimierz, Kot Bazyli, Bartosz i Draczan są ludźmi tegoż autoramentu. Polska policja kryminalna zna ich jako zbiegłych z naszego terytorium złodziei, dezertów, bandytów i włamywaczy. Z braku autentycznych powstańców białoruskich władza sowiecka posilkuje się takimi właśnie szumowinami społecznymi.

Dwaj pierwsi sztabowcy Muchy-Michalskiego operowali na terytorium powiatów: Dziśnieńskiego, Duniłowickiego i Wileńskiego. Komar zwany „Wašką“ i Kot mieli powierzoną swoją pieczy powiat Stołpecki. Na czele bandy, która dokonała napadu na Stołpce stał właśnie Komar. Bartosz i Draczan robili powstanie w powiecie Nieświeżskim, ale mniej fortunnie, gdyż zabici zostali podczas oblawy.

BUNT MUCHY.

Obecnie Mucha zbuntował się przeciwko władzy sowieckiej i operuje na własną rękę na terytorium sowieckim. Nie należy jednak nadawać temu chwilowemu zatargowi rodzinnemu większego znaczenia. Wkrótce może nastąpić pojednanie i wówczas znów zobaczymy Muchę w sztabie ekspozytury mińskiej „Zakordotu“, lub na czele bandy zbrojeckiej w Polsce.

Z takich i pokrewnych im żywiołów tworzą bolszewicy po wsiach województw wschodnich swe „jacejki“ — trójki i piątki. W więzieniu Wołynia wyciekłoby obecnie na sąd stu kilkudziesięciu zwerbowanych przez bolszewików dla akcji dywersyjnej osobników.

ORGANIZACJA BANDY.

Na czele bandy stoi emisariusz sowiecki, ale sama banda składa się z ludzi miejscowych, którzy znają stosunki w danej okolicy i właściwości terenu. Napad przygotowuje się i odbywa w sposób następujący:

Po dokładnym opracowaniu planu operacji przy udziale sił fachowych, oddział w liczbę, lub kilkunastu ludzi przechodzi granicę. Dla ułatwienia przejścia straż sowiecka i nieliczne bandy niepokoja posterunki polskie na pobliskich odcinkach granicy, ściągając na siebie jej uwagę. To samo dzieje się podczas odwrotu, przyczem straż a nieraz i regularne wojsko sowieckie porozumiewają się ze swą bandą dywersyjną za pomocą sygnałów świetlnych, banda zaś korzysta z poczty gołębiej.

Po przekroczeniu granicy oddział dywersyjny wchłania w siebie wszystkie te trójki i piątki po wsiach, o których wspominałem, wzrasta liczebnie, o po spełnieniu zadania rozprasza się po okolicy i tylko jądro jego z dowództwem wymyżka się chyżo za kordon.

Polska w rzędzie wielkich państw.

Przeszła czyścić „młodego“ państwa.

Po uznaniu granic wschodnich Polski, nastąpiło nawiązanie do mocarstwowego stanowiska Państwa Polskiego z epoki jego wielkości. Przekonywa się zwolna, ale systematycznie świat, że Polska zawraca do wielkiej swojej tradycji wieku złotego, kiedy mocarstwem jej stanowisko było tego rodzaju, iż historyk bezstronny musi stwierdzić, że były trzy wielkie państwa w Europie, co miały ogromną rolę do spełnienia: Anglja, Francja i Polska.

Dwa pierwsze rolę swoją spełniły, Polska jej nie spełnia, za co zapłaciła arcystraszną nauką, która jej dzisiaj nakazuje przeczność wielką i ostrożność. Należy się spodziewać, że lekka ta poskutkuje i Polska zawróci do wielkiej swojej przeszłości.

Podniesienie poselstw w Polsce do rangi ambasad, ma nie tylko znaczenie, techające miłość własną, ale daje jej prawo i prerogatywy wielkich państw, które np. w Lidze Narodów mają swój ważki głos. Jeżeli tedy wielkie państwa mają przywilej zasiadania w Radzie Ligi, jeżeli mają przywilej normowania pokojowych stosunków w świecie, to Polska musi te przywileje nabyć zwłaszcza w tej chwili, kiedy jej sąsiedzi wielcy wchodzą na arenę międzynarodowej polityki i bądźto przez uznanie Rosji de jure już niemal przez wszystkie państwa europejskie, bądźteż przez wtłoczenie się Niemiec do Rady Ligi Narodów.

Są to przywileje ważne, są

jednak obciążone obowiązkami i to wyraźnymi, jeżeli chodzi o Polskę. Można by śmiało powiedzieć: wielkość obowiązuje.

Dzisiaj bowiem już ani Niemcy, ani Rosja, gdy wejdą na arenę polityki międzynarodowej, nie będą mogły bezkarnie i bez kontroli dokonywać zbrodni podobnych, jakich dopuszczały się te państwa przed wojną i jakich dopuszczają się jeszcze i dzisiaj na tak zwanych mniejszych narodowych.

Cóżby powiedziano o ministrze, któryby przemawiał nietaktownie, obraźliwie w tonie i treści bez powodu pod adresem jakiegoś obcego państwa. Cóż należy powiedzieć o przywódcy wielkiego stronnictwa, który jutro może być ministrem, jeżeli nie dość waży swe słowa i nie liczy się z faktami zanotowanymi już w księdze międzynarodowych zobowiązań!

Do takich zobowiązań należą: § 93 Traktatu Wersalskiego, na którym to traktacie opiera się byt Państwa Polskiego i artykuły Konstytucji, liczące się z 93 paragrafem Traktatu Wersalskiego i ustawą z 26 września 1922 roku, która w artykule 24 postanawia utworzenie uniwersytetu ruskiego i zapewnić potrzebnych mu środków finansowych ze skarbu Państwa; a w artykule 26 postanowiono, że Rząd przystąpi do założenia uniwersytetu ruskiego najpóźniej w dwa lata po ogłoszeniu niniejszej ustawy.

Stowarzyszenie „Wici“ obejmie całą Rzeczpospolitą Polską.

Komendant m. stoł. Warszawy jen. brygady Stefan Szujski przystąpił do zorganizowania niezmiernie cennej i zbliżającej społeczeństwo do wojska organizacji pod nazwą „Wici“.

Celem zasadniczym organizacji jest współpraca z armją, tak podczas pokoju jak i na przypadek wojny, aby siły rozproszone po różnych instytucjach i stowarzyszeniach filantropijno-społecznych, jak rów-

nież klubach sportowych i kulturalno-towarzyskich zespolić w jeden zbiorowy wysiłek, mający za zadanie współdziałanie wojsku w jego rozwoju i pracy i otoczenie go sercem i przywiązaniem powszechnem.

Stowarzyszenia tego rodzaju już istnieją w wielu państwach europejskich i przyczyniają się w wysokim stopniu do spopularyzowania wśród narodu, zadań wojska i zagadnień obronnych państwa, a jednocześnie

są pomostem ścisłego zespolenia narodu z wojskiem, gdyż wojsko jest tylko jego kadram obronną, przygotowującą się w okresie pokoju do tych zadań, jakie na przypadek koniecznej potrzeby spadają na cały naród.

Stow. „Wici“ narazie organizuje się w stolicy, a oddziały jego, które powstaną potem, obejmą całą Rzeczpospolitą Polską.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Nasze dzieci.



— Pójdiesz do kina Marysiu?
— Nie, wolę na Pietłyne!

FELJETON.

„Nicejska spółka“

— Dobry wieczór panie Szpryng, co pan tu robi w Łodzi.
— Nic.

— I ja też nic nie robię.
— To może założymy spółkę wiesz pan taką „Nicejską spółkę“ z oliwą, garderobą, lub puchem.

— Dlaczego puchem?
— To może być z pierzem.

— Jakto pierze...
— Bo pierze, a puch to wszystko jedno. To polecą i tamto polecą i zostanie nie.

— Z panem nigdy poważnie nie można pomówić, panie Gleiter.

— Dlaczego nie... zaraz panu powiem.

— Proszę bardzo.
— Pożycz pan 500 złotych.

— To ma być poważne.
— Racja. W takim razie zapłać pan za moją kawę i dwa ciastka. Niech będzie moja strata, policz pan sobie w towarze.

— W jakim towarze?
— No przecież nie w żywym.

— A może pan pracuje w tej branży p. S.

— W jakiej branży, to jest zupełnie dla mnie nie zrozumiałe.

— Ja wiem, że pan mnie zawsze nie rozumie. Pan ma już zawsze takie „za—rozum—mnie—nie“.

— Też pan powiedział kawałek.

— Pan woli może całą sztukę?

— Proszę bardzo. Jaki dezeń pan potrzebuje. Może kamgarn Leonarda. Weź pan tę próbkę. Zaraz mogę przynieść więcej. Tu siedzi mój wspólnik przy drugim stoliku, on ma całą kolekcję „primasort“.

— Niech mi pan nie idzie z „prima sortem“, ja go i tak nie kupię.

— Dlaczego pan nie ma kupić... niech pan kupi... bo się pan odzwyczaił od handlu. Ja panu dobrze radzę, jak pragnę szczęścia dla swojej rodziny i mego interesu.

— Pan się jeszcze namyśla?
— Oj, jaki pan „nienamysłny“, pan pewnie niema myśli w tej chwili, to ja już panu wszystko obliczę z procentem.

— No zgadza się pan?
Kelner! Proszę „saftetkę“.

— Stój pan, co pan tak się śpieszy, ja dziś nie wyjeżdżam pociągami, ja jeżdżę „awtomobylem“.

— To może pan sprzeda samochód?

— Dlaczego nie — mogę. Ja jeszcze muszę panu „dołożyć“ do „awtomobylem“ co on jest „najcenniejszy“ od wszystkich marek.

— No więc, jak będzie?

— Nic nie będzie.
— To może założymy te „Nicejską spółkę“.

— Narazie zapłać pan, panie S. za kawę, a jutro zobaczymy się.

— Do miłego „widzimy się“ panie wspólnik. Niech pan spi bez licytacji!

— Dziękuję się z panem. Niech się panu Zastój ruszy.

Elba.

„Biesiada“

Ukażal się w Warszawie nowy tygodnik „Biesiada“, redagowany przez P. Cz. Rokickiego.

Dotąd wyszły 3 numery. W każdym numerze „Biesiady“ znajdujemy kilka interesujących opowiadań i utworów nowelistycznych, artykuły w sprawach społecznych i państwowych, oraz rozprawki, popularyzujące wiedzę i wynalazki, wreszcie ciekawe rozmaitości i drobniaki, m. in. zamieściła dotąd „Biesiada“ utwory pióra E. Słońskiego, F. Gwiżdża, M. H. Szyrkówny, K. A. Czyżowskiego, J. Lużyca, E. Maliszewskiego i W. Wakara.

Każdy numer zdobi kilkadziesiąt ilustracji, dobranych umiejętnie i wykonanych starannie.

Nowy tygodnik, starając się o ciekawą, interesującą lekturę, odznacza się zarazem tonem wybitnie obywatelskim.

Korzystnie wyróżnia się także szczególną dbałością o czystą i poprawną polszczyznę. Szata zewnętrzna — nader estetyczna. Piękny papier.

Okladka artystyczna podług projektu prof. E. Trojanowskiego.

Teatr Miejski.

Dzisiaj poraz 3 „Swierszcz za Kominem“ Dickensa, przyjęty na premierze entuzjastycznie, znakomicie wystawiony przez reżysera p. Konstantynowicza w dekoracjach p. Kudewicza. Tryumfy aktorskie święcą w tej sztuce pp. Halska, Jakubińska, Łapińska, Rodowiczowa, Święcimska, Brałozzyńska, Komornicka, Łabędzka, Tarkiewicz, Wronski, Wybrański. Przedstawienie dzisiejsze sprzedane jest na cel dobroczynny, wobec czego bilety ulgowe dla zreszeń na to przedstawienie są nie ważne, wzmian za co ważne będą na sobotę. Jutro, w sobotę po południu świetna komedia Gandara w doskonałym wykonaniu pp. Krotkiego, Znicza, Dunajewskiej Morskiej, Rozwadowskiej i Wołoszynowskiej.

Wieczorem „Swierszcz za Kominem“.

Czytajcie „NOWINY“

KRATECZKI SĄDOWE.

Czasy średniowieczne wracają,

gdy sztylet lub cykuta odgrywały w miłości, lub zemście najpoważniejszą rolę.

(S.) Różni ludzie różnie się bawia.

Jedni urządzają zabawy w zamkniętych kółkach, w skład których wchodzi „arystokracja“ pieniądza i różne „osobistości“ ze świata bostonowego i kamsarnowego.

Inni znów mają, mający ograniczoną ilość gotówki, chodzą na tak zwane

„ogólne zabawy“, gdzie każdy przeciętny śmiertelnik, posiadający pieniądze na bilet wejścia oraz 30 groszy na dozorę, może się bawić (jeśli ma do tego ochotę i jest w humorze) do... zgaszenia światła.

Jeszcze inni, a do tych zaliczamy

„brać wolnego powietrza“, chodzą na zabawy do różnych „Wenecyj“, „Pięknych Mań“ i innych „Zdechłych Kotów“.

Na zabawach takich spotkać można typy z pod ciemnej gwiazdy; znajdziesz tam Antosia dołnierzka, Staśka pajęczarza, Zośkę z rogu i

„opiekuna“ podupadłych kobiet.

Lecz nietylko z wyżej wymienionych „braci“ składa się publiczność owych zabaw, bo i żołnierze

w wolnych chwilach od zajęć, dla rozruszenia się, przychodzą tam, by „potaćować“ trochę...

Dnia 25 czerwca rb. w ogrodzie „Władysławów“ w Helenówku odbywała się wielka zabawa taneczna.

Udział przyjmowali między innymi dwaj szeregownicy z okręgowego zakładu uzbrojenia Nr. IV., niejaki Władysław Z. i Jan B.

Zabawa trwała w pełnym toku.

Pod takt dętej orkiestry Józef K., syn rzeźnika ze Zgierza tańczył z piegowatą Zośką.

Józef dużo pił tego dnia, więc nie dziwnego, że dwójka mu się trochę w oczach.

Spostrzegłszy żołnierzy podszedł do nich i złapał jednego z nich za pasek, począł nim obracać dokoła sali.

Powstał śmiech.

Wojaka to rozłościło.

— Puść chamiel! — krzyknął żołnierz.

— Nie puszczę!

— Mówię ci puść!

— Nie puszczę!

Żołnierz siłą mu się wyrwał.

Pijany Józef obstawał przy swoim.

— Kiej bracie musisz ze mną tańczyć.

I poraz drugi złapał go za pasek.

Żołnierz go znów od siebie odepchnął i rozpoczęła się bitwa.

Drugi żołnierz widząc to, stanął w obronie swego kolegi.

W obronie Józefa stanęli jego towarzysze.

Żołnierze widząc, że może dojść do większej awantury, uciekli z „pola walki“ i wrócili do swych koszar w Radogoszczu.

Tego wieczoru po odbytych apelu oż sami wojacy wraz z dwoma towarzyszami: Franciszkiem P. i Bernardem W., wybrali się ponownie na zabawę w Helenówku.

Wkrótce po ich przybyciu zabawa się skończyła i goście, kiwając się, oparci czule na ramiach swych bogdanek, wracali do domów.

Między innymi był również Józef K., który odosobniwszy się od reszty, szedł samotnie szosą Zgierską.

Nagle podeszło doń czterech osobników.

— Ty, tam! Zatrzymaj się.

Przystanął.

— Co jest?

— Zaraz ci powiem co jest — odezwał się jeden z tych osobników i szybko

zbliżył się do Józefa.

Był to jeden z wyżej wspomnianych żołnierzy, Władysław Z.

— Ty żeś mnie bil?

— A ja!...

— Więc masz!

To mówiąc wyjął ukryty pod ubraniem

bagnet

i zadał nim cios w okolicę serca Józefowi Z.,

kładąc go trupem na miejscu.

Sprawa ta znalazła się w

dnia wczorajszym na wokandyse Sądu Okręgowego.

Sąd pod przewodnictwem s. p. Arnolda, w asystencji pp. Daliga i Moskwy, po wysłuchaniu oskarżenia prokuratora Wileckiego oraz przesłuchaniu świadków, skazał Władysława Z.

na 4 lata ciężkiego więzienia, zaś na zasadzie amnestii trzecią część kary mu darowano.

Tak się to zwykle kończą podobne sprawy.

Wyrafinowana kradzież w mieszkaniu biednej dozorczyńni.

Pałto jednak wróciło do prawego właściciela.

(gry.) Dozorczyńni domu przy ulicy Głównej 43 wyszła pod wieczór zamieść ulicę i zostawiła mieszkanko swe na łasce losu, pozostawiając w izbie tylko dwie swych wnucząt, 2 i 6 letnich chłopczyków.

Podpatrzył tę sposobność do ograbienia biednej dozorczyńni waleśający się po ulicy

za „zarobkiem“, dwukrotnie już za kradzież karany złodziejasek. Wszedł tedy śmiało na podwórze posesji i wprost zwrócił się do mieszkania dozorczyńni. Małcy, nie przypuszczając nic złego, grzecznie przyjęły pana, który się począł wypytwać o tatę mamę, babcię.

— Tatusz poszedł na rynek, a babcia ulicę zamiata

odpowiedział otwarcie starszy.

Nie zwracając uwagi na dzieci nieznajomy

sięgnął po wiszące u powału na

haku pałto damskie i ukrywszy je pod płaszczem — opuścił mieszkanie.

Dopiero, gdy dozorczyńni zauważyła brak pałta, dzieci rozgadały się szerzej o zajściu.

Zięć poszkodowanej, p. Stanisław Chwist, zawiadomiwszy o kradzieży policję, postanowił pokreślić się wśród tandeciarzy, czy przypadkiem nie natrafi na kradziony przedmiot.

I rzeczywiście miał szczęście,

bo oto w ulicy Wschodniej spotkał jegomościa, mającego na ręku skradziony pałto. Przywołał posterunkowego, który złodzieja zaarrestował.

W komisariacie ten przyznał się do kradzieży. Policja ustaliła, że był już za kradzież dwukrotnie karany.

Nazwisko zbrodniarza podamy po ukończeniu śledztwa.

Liga Obrony Powietrznej Państwa daje konia z rędem.

Loterja fantowa na rzecz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, której ciągnięcie odbędzie się 22 listopada 1924 r. wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Komitet wyznaczył na główną wygraną pięknego konia w uprząży z nowym powozem. Pozatem postarał się o inne wiele cenne fanty a mianowicie: 10 fantów po jednym worku pszennej maki.

5 obrazów olejnych, 10 sztuk płótna, 5 fantów po 5 korców węgla, 20 fantów po 5 kg. faryny, 30 fantów rozmaitej bielizny, 20 fantów po 2 kg. masła, 20 fantów po 5 kg. słoniny, 5 fantów po 1 pud jabłek, 5 fantów po 1 parze obuwia podług wiary, 5 fantów po

jednej szynce wędzonej.

Na tym jeszcze nie koniec ponieważ Komitet czyhł starannie o dalsze fanty, których ilość znacznie wzrosła.

Komitet wypuścił 20.000 losów w cenie po 1 zł, z których większa część została już rozsprzedana, a pozostające można nabyć w sklepach wymienionych w afiszach rozklejonych na rogach ulic.

Mając na względzie cel, a mianowicie: rozwój lotnictwa polskiego, przypuszczać należy iż społeczeństwo łódzkie znane ze swej ofiarności, rozchwyci resztę losów w jak najkrótszym czasie i w ten sposób da ponowny dowód o swoim patriotyzmie.

Niedziela dla milusińskich.

P. Halina Starska i p. Mroziński z Teatru Miejskiego rozweselą rumiane twarzyczki dzieci.

W niedzielę dn. 9-go b.m. o godz. 1 po poł. odbędzie się w sali Filharmonji wielkie przedstawienie dla dzieci. Udział przyjmują najwybitniejsze siły w specjalnym dziecięcym repertuarze. Jako gwiazda programu wystąpi sławna nasza artystka p. Halina Starska, która opowie naszym milusińskim bajeczki i baśnie braci Grimmów. Na baczność uwagę zasługują wy-

stęp p. Jana Mrozińskiego, który ukaże się w repertuarze humorystycznym i zabawi naszą miłą dźwiatwę opowiadaniem zagadkami i t. d. Ciekawy ten program urozmaica tańcami ludowymi — p. Elwira Wieczorowska i specjalnie dobrana dla dzieci muzyka bałajkowa. Bilety na ten zajmujący koncert sprzedaje już kasa Filharmonji w cenie od 1 zł do 3 zł.

Z cyrku.

Program Nr. 4 cieszy się w dalszym ciągu wielkim powodzeniem.

Nie jest jednak w tem nic nadzwyczajnego, znawcy bowiem zaliczają program ten do najlepszych i najbardziej urozmaiconych w tym sezonie.

Ogólne brawa otrzymują gimnastycy meksykańscy, ludzie — piłki oraz świetne numery damskie (siostry Princessa i Venus gimnastyczna).

Niskie ceny uprzystępniają korzystanie z rozrywki cyrkowej każdemu.

Drwiny z losu pracowników umysłowych.

Dziwna inspiracja jednego z ławników. — 50.000 złotych to utopia. — Faworyt jednak ma szczęście. — Zapomogi też mają swe rogi. — Legjony pracowników bez pracy i chleba w porze, gdy zima rozsyła już swe groźne forpocztę.

6 listopada b. r. w jednym z dzienników łódzkich, ukazała się wzmianka w sprawie zapomóg, których do ostatniej chwili nie wypłacono bezrobotnym pracownikom umysłowym, ze Stow. Handlowców Polskich. Pozyskane przez Radę Miejską 50.000 zł. Międzyzwiązkowa Komisja Pracowników Umysłowych, dotychczas nie podjęła, gdyż Magistrat nie chce wyżej wymienionej sumy wypłacić, tłumacząc się rzekomym brakiem pieniędzy. Natomiast wydaje się nam wprost nieprawdopodobnym, żeby przyznana o

Związek „Praca“ o 13 pensji urzędników.

Wczoraj odbyło się zebranie w Związku „Praca“, gdzie referował zebrany P. Zubert sprawę memoriału wystosowanego przez Zw. „Praca“ do Prezydium Rady Miejskiej.

Memoriał Zw. „Praca“ omawia 13 pensję urzędników miejskich, w ten sposób sumę przeznaczoną na wypłatę tej pensji, wydać nie urzędnikom, lecz bezrobotnym członkom Zw. „Praca“, przebywającym bez pracy od 1923 r. po 120 zł. na osobę, resztę zaś z tej sumy użyć na zakupno kartofli i innych artykułów żywnościowych dla tychże bezrobotnych.

W memoriale tym zaleca się ławnikom obronę wysuniętych postulatów Zw. „Praca“, dotyczących 13 pensji urzędników miejskich. Sprawa powyższa stoi w rażącej sprzeczności z deklaracją złożoną przez P. Duraję przedstawiciela P. Z. Z. na wiecu urzędników miejskich w dniu 4. 11. b. r.

P. Kulczyński referował zebranym przebieg głosowań w Zarządzie Kasy Chorych nad wyborem dyrektora i jego zastępcy, stwierdzając, że wybór na zastępcę P. Szustera spowoduje walkę pomiędzy przedstawicielami reprezentowanych w Kasie Chorych stronnictw. P. Kaźmierczak zakomunikował zebranym, że w dniu 30. 10. b. r. w kancelarii rejenta L. Kahla został podpisany akt, mocą którego plac znajdujący się przy ul. W. Rynek Nr. 13 przechodzi na własność Zw. „Praca“. Powyższy akt został podpisany z ramienia Magistratu przez prezydenta Cynarskiego i ławn. Folkierskiego, a z ramienia Zw. „Praca“ pp. Kaźmierczaka, Zuberta i Sobczaka.

Wspomniany plac został nabyty za 21.568 zł. 75 gr. a pozostałe 16.000 będą spłacane w ciągu kilku rat rocznych w różnych sumach.

Na zebraniu ustalono, że dla omówienia sprawy drożyzny i trwającego wciąż kryzysu, odbędzie się wiec w sali fabryki Geyera w niedzielę 9. 11. b. r. o godz. 15, na tem wiecu będą przemawiać posłowie Waszkiewicz i Michalak. W. P.

Sprawy robotnicze.

(Z. K.) Fabryka Szwajkerta w Pabjanicach, która była dotychczas czynna trzy, cztery dni w tygodniu, obecnie Zarząd tej fabryki postanowił uruchomić ją na szerszą skalę.

Wobec tego otrzyma pracę kilkudziesięciu robotników bezrobotnych.

wiele później zapomoga dla pracowników umysłowych z Związku Chrześcijańskiej Demokracji przy ul. Przejazd, mogła być już dzisiaj wypłaconą bezrobot-

nym. Po zasięgnięciu opinii w związkach, musimy stwierdzić bezczelną inspirację płynącą od jednego z ławników, pod dyktando którego została wspom-

niana wzmianka ogłoszona. Nazwiska nie wymieniamy, gdyż sądzimy, że po ogłoszeniu tego artykułu, ustana wszelkie trudności stawiane przy odbiorze

przyznanej sumy dla bezrobotnych, los których w dobie, gdy zima rozsyła już swe groźne forpocztę, jest przerażający i bez wyjścia.

Dajcie pracę! Pomóżcie w uzyskaniu jakiegokolwiek roboty!

Wiercie panowie ławnicy!

Każdy pracownik umysłowy, który uzyska zajęcie, stanowczo odrzuci tę jałmużnę nacechowaną litością. Igrać niewolno! Radzimy nie stwarzać nowych zastępów rozgoryczonych, mogących każdej chwili pokazać swą groźną postawę.

W. P.

Marzenia jesienne łodzianki.



Ciekawa jestem kto mi tej zimy kupi futro?

Kupieństwo łódzkie przeciw przemysłowi.

Zohydzenie towarów krajowych z premedytacją może wpłynąć ujemnie na naszą zdolność eksportową.

(gry.) Jeszcze żadne z pism łódzkich nie zwróciło uwagi o gótu na

skandaliczny objaw,

że w sklepach detalicznych niepodobna nabyć gotowej do użytku

chusteczki do nosa wyrobu łódzkiego.

Pojedyńcze, już obrabione chustki, bywają prawie wyłącznie wyrobu zagranicznego, najczęściej niemieckiego.

Przedkładając je klienteli, twierdzą kupcy, jakoby Łódź nie wyrabiała dobrych chustek, że towar łódzki nie przedstawia żadnej wartości, że kolory płowieją podczas prania,

gdyż Niemcy tylko posiadają prawdziwe barwniki, chociaż je mamy, nie umiemy jednak zastosować je w przemyśle włókienniczym.

Chusteczki wyrobu łódzkiego sprowadza się tylko w sztukach, czekających dopiero pojęcia na pojedyncze chustki i obrabiania.

Podobnie jak chustki zagraniczne zachwalają kupcy i inną

gotową manufakturę wyrobu nie krajowego, zwłaszcza

bieliznę, damską i męską,

a na uwagi ze strony kupującej publiczności, że w Łodzi,

tym polskim Manchesterze,

winno się przedewszystkiem forsować wyroby miejscowe, odpowiadają, że łódzka manufaktura nie może dorównać zagranicznej.

Czy wobec takiej reklamy ze strony niektórych kupców Łódź może liczyć na rozwój swego przemysłu?

Czy podobne zohydzenie wyrobów łódzkich,

zohydzenie bezpodstawne nie może

bałamucić krajowych konsumentów?

Czy wobec bojkotowania wyrobów łódzkich przez niektórych łódzkich kupców i urabiania opinii publicznej, tak niepomyślnie, dla tej najpotężniejszej gałęzi przemysłu krajowego nie może wpłynąć ujemnie na naszą

zdolność eksportową?

„Nowiny“ wskazują na te dziwne, a tak skandaliczne praktyki niektórych łódzkich kupców w przekonaniu, że tak zainteresowani przemysłowcy jak i rzesze robotników łódzkiego przemysłu zbadają potuzoną przez nas sprawę i wobec

kupców bojkotujących i zohydających niesłusznie wyroby łódzkie

zajmą odpowiednie stanowisko,

kładając tem kres

skandalicznym praktykom.

Nadmienić jeszcze musimy, że liczni drobni kupcy oddawna dziwią się temu forsowaniu wyrobów zagranicznych przez swoich hurtowników, ale wobec urabionego już uprzedzenia publiczności do towarów krajowych, trudno im podsuwanego towaru odrzucać.

Myjcie ręce przed jedzeniem.

Z T-wa Uniwersytetu Robotniczego.

(ZK.) Łódzki Oddział Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego komunikuje nam, że w pierwszej połowie listopada b. r., otwarty zostanie przy Głównym Zarządzie T. U. R. w Warszawie wyższy kurs ekonomiczno-polityczny.

Na kursie prócz wykładów teoretycznych prowadzonych metodą konwersatorjów uniwersyteckich, będzie cały szereg przedmiotów praktycznych, jak: sztuka prowadzenia obrad, prasa robotnicza, sztuka przemawiania i t. d.

Na wspomniany kurs zasadniczo przyjmowani będą tylko ci, którzy wykazą się świadectwami ukończenia niższego kursu nauk ekonomiczno-politycznych.

W drodze wyjątkowej mogą być przyjmowani na wolnych słuchaczy zwyczajni i inni znający dostatecznie przygotowania teoretyczne.

Bliższych informacji udziela tut. oddział T. U. R.

Robotnicy otrzymują swe żądania.

(Z. K.) W dniu onegdajszym, wczorajszym i dzisiejszym przybyło kilkunastu właścicieli fabryk pończosznich do Związku Robotniczego, którzy zgadzają się na podwyższenie płac 15 proc., przyczem każdy musi podpisać umowę z nowymi płacami robotniczymi.

Po podpisaniu tych umów, Związek robotników odsyła takowe do Inspektoratu Pracy, gdzie zostaną potwierdzone przez Inspektora.

Musimy zaznaczyć, że obecnie jest duże zapotrzebowanie na wyroby pończosznice, wobec tego fabrykanci się zgadzają, aby nie wypuścić tak pewnych zysków, i wkrótce będzie strajk zlikwidowany.

Zebranie delegatów i poborców.

Dziś o godzinie 7 wieczorem w Sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 odbędzie się zebranie delegatów i poborców Chrześcijańskiego Związku Zawodowego przemysłu Włóknistego.

W tem największy jest ambaras, kiedy troje zechce naraz.

„Grunt to pieniądz“ — zdecydowała czarnobrewa Zuzia i pokochała „na serjo“ Mirka — bogacza.

(S.) Najgorzej bywa, gdy się dwóch naraz w kims kocha.

Osoba taka, nie mogąc się zdecydować, na którą stronę przechylić szalę... miłości, tak długo się ociąga, aż obydwie strony „rezygnują“ w końcu z „poświęcenia“ i wspólnie usuwają się z drogi życiowej wybranej osobki.

Rozumie się, że najgorzej w takim wypadku wychodzi „przedmiot miłości“

tych dwóch osobników, któremu nie tak prędko nadarza się podobna pierwszej okazji.

Panna Zuzia Z. była nauczycielką jednej z tutejszych szkół filologicznych.

Rodzice jej, zamieszkali w małym miasteczku pod Krakowem, wycieli, nadzwyczaj biedni ludzie, wychowali Zuzię bardzo starannie, najpierw w domu — a potem w szkole, a gdy mając lat 18, ukończyła siedem klas, wystali ją do Łodzi,

w celu wynalezienia dla siebie jakiejś intratnej posadki.

Zuzia po przyjeździe do Łodzi udała się do swego znajomego nauczyciela, pochodzącego z tego samego miasteczka, gdzie ją wychowywano.

Nauczyciel ów, bardzo dobry człowiek, wystarał się dla Zuzi o posadę nauczycielki w tej samej szkole, gdzie pracował.

Obowiązki nauczycielki sprawowała panna Zuzia w przeciągu trzech lat.

Po tym czasie wpadła jej do rąk posada korespondentki w jednym z większych przedsiębiorstw handlowych.

W tej firmie pracowało dwóch bardzo przystojnych młodzieńców, którzy odrazu zapalił miłością do owej korespondentki.

Zaznaczyć trzeba, że panna Zuzia była

piękną brunetką, o ciemnych, dużych oczach, kształtnej postaci i ładnych, karminowych usteczkach.

Jeden z nich, niejaki Mirek B., był w firmie sprzedawcą i cieszył się zupełnym zaufaniem oraz względami swego pryncypała.

Drugi zaś, 24-letni Władek Ł., zajmował wprawdzie trochę niższe stanowisko od Mirka, za to był o wiele przystojniejszym od swego konkurenta i pochodził z lepszej rodziny.

Panna Zuzia w żaden sposób zdecydować się nie mogła.

Komu okazać swoje względy?!

Mirek, jako bogatszy i zajmujący większe stanowisko, był naturalnie lepszą partją ze względu finansowych.

Zas Władek, chociaż jej się więcej podobał, ale był goły jak turecki święty.

Panna Zuzia udała się do swej przyjaciółki o radę.

Przyjaciółka jej, kobieta „trzeźwo“ na świat patrząca, spokojnie wysłuchała wywodów Zuzi, poczem dała jej krótką, lecz treściwą odpowiedź:

— Bierz tego, który ma więcej pieniędzy!

Zuzia postanowiła posłuchać rady przyjaciółki.

Nazajutrz w biurze, poczęła okazywać większe względy Mirkowi.

Zazdrosny Władek, spostrzegłszy to, postanowił się zemścić na Mirku, uważając go za

winnego

i mającego większe szanse u Zuzi, rywała.

I nadeszła chwila.

W kilka dni później spotkał wieczorem na ulicy Zuzię czule opartą na ramieniu Mirka.

Krew uderzyła mu do głowy.

— Ach, ja cię nauczę, łajdak! — pomyślał i począł ich śledzić.

Mirek odprowadził Zuzię do domu i pożegnawszy ją, chciał wstąpić jeszcze do cukierni, by spotkać się ze znajomymi.

Nagle zastąpił mu drogę Władek.

Robotnicy fabryki Kindermana

przymierają głodem, a sprawę skierowano do Warszawy

ZK.) Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia, była poruszona sprawa zatargu robotniczego w fabryce Kindermana przy ul. Łąkowej.

Kilka dni temu w oddziale przedzalni wspomnianej fabryki, robotnicy zażądali podwyżki płac, na co zarząd fabryki się nie zgodził i postanowił zamknąć całą fabrykę.

Wobec czego robotnicy udali się do Okręgowej Komisji Związków Zawodowych prosząc o interwencję, lub też przyznania im zapomóg jako bezrobotnym,

— Słuchaj Mirek, chciałem pomówić z tobą! — powiedział dość spokojnym głosem, starając się ukryć wzburzenie.

— Proszę bardzo!

— Cóż ty zamierzasz z Zuzią uczynić? — zagadnął Władek nagle Mirka.

Tamten spojrział na niego zdziwiony.

— A co to ciebie może obchodzić?

Władek się oburzył.

— Jeśli się pytam, to widocznie mi ta sprawa interesuje!

— A jeśli ci nie odpowiem?!

— Odpowiedz!..

— Nie odpowiem...!

Od słowa do słowa doszło do coraz to ostrzejszej kłótni i w końcu obydwaj konkurenci pięknej panny

poczęli się bić.

— Ty łobuzie, ja cię nauczę!..

— Ja na ciebie gwizdę.

— A masz!..

— Co ty mnie bijesz?!.. Po-lejaj!

Przybiegli zdyszany policjant.

— Proszę pana, on mnie za-czepił!..

— Nie mówić dużo. Proszę zemną do komisariatu.

— Kiedy proszę pana, on... Policjant się zniecierpliwil.

— Proszę jeszcze raz nie mówić, tylko pójdź zemną do komisariatu.

I poszli.

A do sądu pokoju skierowano protokół:

Władysław Ł. oraz Mirek B. zażądali spókoju publicznego awanturą i bójką na ulicy Przejazd.

gdyż pozbawieni zostali pracy z powodu lokautu fabrykanta.

Inspektor p. Wróblewski był zdania, że robotnikom nie należą się zapomogi, gdyż robotnicy sami zastrejkowali.

W odpowiedzi, sekretarz O. K. Z. Z. p. Łatkowski zaznaczył, że o ile wysunęli żądania robotnicy oddziału przedzalni, to dlaczego zamknął fabrykant całą fabrykę i wszyscy robotnicy muszą na tem cierpieć i domaga się, aby wszyscy robotnicy otrzymali zapomogi.

Następnie przedstawiciel przemysłowców p. Geyer nadmienil,

Melina złodziejska przy ul. Szopena.

Skradzione koldry zmieniły się na Koce areztanckie.

(gry) Policja dokonała rewizji w mieszkaniu Józefa Pietrzaka przy ul. Szopena 4. W tej, znanej aż nadto kryjówce złodziejskiej, zastali urzędnicy policyjni dwóch podejrzanych osobników, 19-letniego Stefana Nowickiego z ul. Marcina 15, i 21-letniego Jana Klimka z ul. Marcina 13. Młodzieńcy ci byli już parokrotnie karani, przeto bardzo zainteresowali funkcjonariuszów.

I nie bez słuszności.

W mieszkaniu Pietrzaka znaleziono 19 nowych kolder, pochodzących widocznie z kradzieży.

Urzednicy wzięli przydybanych w krzyżowy ogień i powoli dowiedzieli się, że znalezione koldry

zostały ściągnięte

z wozu jadącego szosą Zgierską.

Przytrzymani niepotrzebnie łaszczyli się na cudze koldry, gdyż nadchodzące „ciężkie mrozy“ będą mogli przebyć wygodniej

pod skarbowemi koldrami

w ogrzewanych codziennie pokojkach, tak zwanych popularnie celami więziennymi.

Wiejskie gosposie leżą na srebrne złote.

(gry.) Na wczorajszym targu można było zauważyć, że gosposidnie wiejskie sprzedawały taniej masło, jaja i t. d.,

jeżeli placono im nowemi monetami srebrnymi.

Widocznie błyszczący metal przekonał je wreszcie, że złoty

polski to jednak więcej niż dawna rosyjska 15 kopiejkowa złotówka, a powoli nauczą się, że i paperek nasz złoty tyle wart, co złoty

w srebrze lub złocie

i że zdrową walutę naszą należy więcej szanować niż dotychczas.

Wiadomości Literackie.

Ukazał się Nr. 45 „Wiadomości Literackich“. Zawiera: wywiad z A. Śliwińskim, fragment z przedmowy J. Paradowskiego do mającego się ukazać przekładu „Złotego osia“ Apuleusza, artykuł polemiczny K. K. N. Millera o „niezrozumiałstwie“ w poezji, korespondencję K. Irzykowskiego z Wiednia o wystawie teatralnej, uwagi o

poezji J. Tuwima, recenzje teatralne J. Lechonia, szereg fotografii z „opowieści zimowej“ w Teatrze im. Bogusławskiego, informacje o zabezpieczeniu polskich praw autorskich za granicą, charakterystykę Strawińskiego, kronikę ilustrowaną, notatki, całą stronę sprawozdań z książek, wreszcie dział „Camera obscura“.

Sprawy robotnicze.

„Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami, Oddział Łódzki podaje do wiadomości osób zaproszonych na zebranie w dniu 8 listopada r. b. w sali Województwa, iż zebranie to z

przeznaczone do Zarządu niezależnych nie odbędzie się.

O ponownym terminie będzie podany komunikat w prasie“.

że stanowisko p. Kindermana jest słuszne, gdyż przedzalnia stanęła, a zakupywanie przedży u innych fabrykantów nie kalkulowałyby się i fabrykę musiał w całości zamknąć, tylko

z winy robotników. Po dłuższej dyskusji, postanowiono sprawę tą odesłać do Głównego Zarządu Funduszu Bezrobocia, w celu rozpatrzenia.

MAURICE PALEOLOGUS.

Miłość cara Aleksandra II.

Następne dni przeznaczone były na bale i przyjęcia dworskie, które niestety nie wypadły tak, jak sobie życzył Napoleon III.

Aleksander II, bojąc się nowych zamachów, starał się przyspieszyć swój wyjazd. Wprawdzie wyrażał się bardzo serdecznie o przyjęciu, jakiego doznał we Francji, ale często okazywał jakieś dziwne zdenerwowanie i podniecenie.

Policja francuska, doskonale o wszystkim poinformowana, zrozumiała powód zdenerwowania cara.

Po sześciomiesięcznej rozłące przyjechała do Paryża Katarzyna Michajłowna i zamieszkała w skromnym hoteliku przy ulicy Bas du Rempare. Co wieczór przychodziła do dworu Elizejskiego przez furtkę, której klucz posiadała.

Car spędzał z nią cały czas, wolny od oficjalnych przyjęć i balów.

I w tych ciemistych ogrodach, gdzie lubił spacerować madame Pompadour, gdzie Napoleon I bezpośrednio po bitwie pod Waterloo rozpamiętywał swą przyszłość, tam car po raz drugi pow-

tórzył klątwę, daną im w Baligonie:

„Przy pierwszej okazji ożenię się z tobą, choć uważam cię już za żoną przed Bogiem“.

Od tego dnia stosunek ich zacieśnił się jeszcze bardziej.

W Petersburgu Katarzyna Michajłowna zamieszkała u brata swego, ale na ten raz w przepięknej willi, której całe pierwsze piętro było do jej dyspozycji.

Miała własną służbę, konie, wyjazd.

W czasie pobytu cara w Carskim Siole, w Peterhofie i w Liwadji, mieszkała Katarzyna Michajłowna w tychże miejscowościach.

W Zimnym dworcu, gabinet Mikotaja I, otworzył znów przed nimi swe gościnnie pokoje. W Carskim Siole spotykali się w małym pokojku, położonym przy końcu strzydła zamkowego, wychodzącego na kwiatnik Katarzyny II.

Urządzenie pokojku było więcej niż skromne. Całe urządzenie składało się z łóżka, dwóch krzesel, stołka i toalety.

W Peterhofie schadzki odby-

wały się w drogin dla nich Baligonie.

W Liwadji, gdzie apartamenty cesarskie mieściły się w małym, skromnym domku, Aleksander II przychodził do willi Katarzyny Michajłowny.

Katarzyna Michajłowna, cała pochłonięta swą miłością do cara wiodła i skromne i zamknięte życie.

Nigdy nie brała udziału w prozonych obiadach dworskich, nie uczęszczała do teatru i t. d. Bywała jedynie na tych balach, które odwiedzał Aleksander, a i to na specjalną jego prośbę.

Car naznaczył ją frejliną carowej, a to w tym celu, by ją mieć ciągle przy sobie.

Odephnięta carowa chłodno znosiła obecność swej młodej konkurentki.

Bardzo się myliła, iż jest to jedna z krótkotrwałych miłości cara.

Bo czyż mogła sądzić inaczej? Duma i wspomnienia dawnej miłości cara, nie pozwoliły jej przepuszczać o klątwie cara, danej w Baligonie i w pałacu Elizejskim.

Częste spotkania zakochanych napędliały ich serca szczęściem i radością.

Katarzyna Michajłowna nale-

żała zupełnie do cara. Oddała mu swą duszę, rozum, wolę i uczucia. Początkowo rozmawiali o miłości, lecz z czasem i ważne zagadnienia polityczne stały się przedmiotem ich rozmów.

Sprawy polityki sprawiły carowi za dużo kłopotów, by mógł zamlecieć o tem przed swą ukochaną.

Aleksander II z radością poświęcał ją w złożone i poważne sprawy państwowe.

Z czasem zaczął jej się radzić we wszystkich sprawach, nie przyjmując bez jej rady, żadnej decyzji. Mówił z nią o rządzie, o przesunięciach dyplomatycznych, o reformach administracyjnych, o organizacji policji, armji, o awansach, nagrodach, o dworskich intrygach, słowem o wszystkich sprawach, które samodzielnie złożyło na jego barki.

Rozporządzając dużą dozą rozumu, trzeźwym poglądem na życie i dobrą pamięcią, Katarzyna Michajłowna bez trudu przyjmowała udział w dyskusji.

Czasami trafną uwagą pomagała carowi do powzięcia decyzji.

Największą jednak zasługą Katarzyny Michajłowny było to, że car mógł jej wypowiedzieć swe troski i kłopoty i zwierzać się w zupełności.

Aleksander rozumiał doskona-

le ważność i odpowiedzialność swej władzy i przez to był w sprawach państwowych zamknięty i małomówny. W stosunku do swych ministrów był bardzo despotyczny i nie pozwalał im przedsięwziąć niczego na własną rękę.

W przeciwieństwie do tego rozmawiał on z Katarzyną Michajłowną zupełnie otwarcie i był pewien, że o ich rozmowie nikt wiedzieć nie będzie.

I przy każdym poważniejszym zagadnieniu łamali sobie razem głowę, aż znajdowali właściwe rozwiązanie.

W krótkim czasie schadzki z Katarzyną Michajłowną stały się dla cara niezbędnymi.

Chciał, żeby wszędzie za nim jeździła, a w szczególności do Ems, dokąd rok rocznie jeździł.

Car ze swą swiutą zajmował hotel Quatre-Tours, a księżna Dolgorukaja mieszkała w sąsiedniej willi „Petit Elisee“.

W roku 1870 była ona poświęcona w takie tajemnice, za które rząd francuski zapłaciłby bajoniskie sumy.

Mam na myśli te ważne rozmowy, które prowadzili Aleksander II z Wilhelmem I i książę Gorczakow z Bismarkiem.

(D. e. n.)

NOWINY SPORTOWE.

Na marginesie I-go Konkursu Sportowego „Nowin”.

Referat sportowy naszej redakcji już w pierwszym dniu konkursu formalnie zaszyano setkami różnokolorowych kopert mieszczących odpowiedzi. Za trafne rozwiązanie zagadki wyznaczaliśmy trzy nagrody: I-sza 250. złotych II-ga 100 zł. III-cia 25 zł.

Umieszczony we wczorajszym numerze „Nowin” konkurs na odgadnięcie wyniku, tego najważniejszego i zarazem decydującego, mającego się odbyć w nadchodzącą niedzielę spotkania o mistrzostwo klasy A. Ł. Z. O. P. N., pomiędzy Ł. K. S. i Turykami, wzbudził nadzwyczajne zainteresowanie wśród naszych sportowców. Jako dowód niech posłuży fakt, że już w niespełną godzinę po ukazaniu się „Nowin” zaczęły napływać bardzo charakterystyczne odpowiedzi, — których autorzy dzieli się prawie w połowie na zwolenników, to jednej, to znów drugiej drużyny. Użyliśmy wyrażenia „zwolenników”, które brzmi może nieco nieścisłe, ale przyzna każdy, że tych Czytelników, którzy pewnie z drużyn prorokują zwycięstwo, trudno nie zaliczyć do jej zwolenników.

Aczkolwiek, wzmianka we wczorajszym numerze „Nowin”, była tylko wzmianką, nie podając dokładnego terminu zamknięcia Konkursu i innych warunków, to jednak, nadesłane nam, aż do ukazania się dzisiejszego numeru „Nowin” w sprzedaży, odpowiedzi, uznajemy za uprawnione do otrzymania nagród.

Dla ułatwienia Czytelnikom, w numerze dzisiejszym umieszczamy specjalny kupon, który należy wyciąć i po wypełnieniu odpowiednich rubryk przesłać do Redakcji „Nowin” (okienko Administracyjne, albo wrzucić do skrzynki redakcyjnej).

Aczkolwiek Redakcja „Nowin” w chwili oddawania niniej-

szego do druku, znajduje się w formalnym obłączeniu, przez sportowców, ejsnających się z różnokolorowymi kopertami, mieszczącymi w sobie prorocтва o wyniku niedzielnego „Derby”, co świadczy, że tych prorocत्व napłynię, nie dająca się narazie określić masą, to jednak Redakcja „Nowin” poszła znacznie dalej, przysyłając każdej setnej odpowiedzi, jednomiesięczną, bezpłatną prenumeratę „Nowin” z odnośnieniem do domu.

Rzecz zrozumiała, że jeżeli dany setny sportowiec przesyła zarazem trafną odpowiedź, to o-

trzyma on i jedno i drugie. Warunki uzyskania nagród są następujące:

1. Termin przyjmowania odpowiedzi na Konkurs „Nowin” kończy się w niedzielę, dnia 9 b. m. o godzinie 12-iej w południe.

2. W razie nadesłania większej ilości trafnych odpowiedzi, przyznanie nagród odbędzie się przez losowanie.

3. Od chwili ukazania się dzisiejszego numeru „Nowin” w sprzedaży, odpowiedzi, nadesłane tylko na kuponie, wyciętym z „Nowin”, będą uznawane za ważne.

KUPON I konkursu sportowego „NOWIN”

rozpisany z okazji decydującego meczu o mistrzostwo Klasy A, Ł. Z. O. P. W.

- 1) Która ze stron zwycięży?
- 2) W jakim stosunku bramek?
- 3) Który klub zdobędzie pierwszą bramkę?

Własnoręczny podpis (wyraźny)

UWAGA! Dokładny adres.

Termin odpowiedzi do dnia 9. 11. 1924. godzina 12 w południe.

Zabójca zgilotynowany w Szwajcarii.

Clement Bernet, który w dziki sposób zamordował młodą panienkę Josefinę Schreiber, został stracony pod gilotyną dnia 29 października, na dziedzińcu więzienia w Altdorf, w kantonie Uri. Ostatnia tego rodzaju egzekucja odbyła się tam w roku 1861. Znaczący przytem należy, że kara śmierci została w Szwajcarii utrzymana tylko w 8 kantonach, na 22 konfederacje. Jakkolwiek opinia publiczna protestowała przeciw zastosowaniu kary śmierci, to jednak wyrok wykonano.

Kiedy Bernetowi zakomunikowano, że został skazany na śmierć, to oświadczył, że chętnie umrze i, że gdyby go nawet ułaskawiono, to ułaskawienia by nie przyjął.

Pragnę być stracony publicznie — powiedział — ażeby moja głowa potoczyła się do stóp innych zbrodniarzy, którzyby o-

trzymali w ten sposób poważną przestrożę. Niech wszyscy ci, którzy chcą dopuścić się zbrodni, pomyślą o mojej głowie, która wkrótce spadnie.

Do wykonania tego wyroku potrzebny był oczywiście kat. Otóż kanton Uri kata nie posiada. Wobec tego zgłosił się na ochotnika pewien droźnik kolejowy, ale związek kolejarzy zaprotestował przeciw temu, aby kolejarz spełniał rolę kata i władze kolejowe odmówiły wobec tego owemu droźnikowi koniecznego urlopu. Zdawało się, że stracenie z konieczności zostanie odroczone, gdy tymczasem tenże droźnik zgłosił się ponownie wieczorem do władz policyjnych ze swoją ofertą, wobec czego zbrodniarz Bernet wczesnym rankiem położył swą głowę pod nóż gilotyny.

Książę czarnogórski na utrzymaniu krawczyni.

Książę Milo czarnogórski, siostrzeniec zmarłego króla Nikity i kuzyn króla włoskiego, wypędzony ze swego kraju ojczystego mieszka obecnie w Londynie, w najgęściej zaludnionej dzielnicy King's Cross.

Zajmuje on tam jeden skromny pokój, w którym mieszka do spółki z pewnym czarnogórskim dziennikarzem, któremu, podobno jak i księciu — trudno zdobyć w Londynie środki na utrzymanie.

Wszystkie zabiegi tych dwóch osób w kierunku zdobycia środków na życie, skończyły się fatalnym fia-

skiem.

Londyn ma zbyt wielu własnych bezrobotnych, aby mógł się troszczyć jeszcze o losy dwóch bezrobotnych bałkańczyków.

Dokądkolwiek więc zwróca się oni z prośbą o pracę lub pomoc, wszędzie słyszą tylko — obiecanki.

Na szczęście ów dziennikarz bałkański posiada w Londynie siostrę, prowadzącą tam małą pracownię krawiecką. Otóż ta siostra, dzięki swej niezwyklej pracowitości, zarabia tyle, że brat jej, jak również książę Milo, nie cierpią przynajmniej głodu.

Los bezdomnych sierot.

Wedle doniesień pism wiedeńskich, wytoczono w Moskwie proces kierownikowi przytulku dla bezdomnych sierot, który sprzedawał swe wychowanki

do domów publicznych.

Biedne ofiary wywożono do wschodnich miast rosyjskich lub zagranicę.

Proces przybiera monstrualne rozmiary, albowiem w ohdny ten handel wmiieszanych jest wiele osób stojących

na wysokich stanowiskach.

Liczba sprzedanych w ten sposób dziewcząt, jak zdolano do tej chwili ustalić, wynosi około 60.

Podobno i w wielu innych przytulkach uprawiano ten niegodziwy proceder.

Powrót do długich włosów.

Zdaniem „króla szpilek do włosów”, Sola Goldberga, kobiety powrócą do noszenia długich włosów, gdy się przekonają, że wskutek obecnej mody przyszywania i podgalania włosów, skóra na ich szyjach czerwienieje i staje się tak szorstka, jak u mężczyzn.

Przepowiadając to sprawozdawcy „New York Herald”, król szpilek przyznał, że interes jego podpadł od chwili, gdy nastąpiła nowa moda.

— Przedtem — rzekł z westchnieniem — gdy panowały długie włosy, 35 milionów kobiet amerykańskich gubiło codziennie 65 milionów szpilek do włosów!

Oczywiście, wówczas interes fabrykanta tych przyrządów kwitował

Jeden krok naprzód w poznaniu choroby raka.

Dwóch lekarzy francuskich, Letulle i Vigneux ogłosiło wyniki badań nad dziedzicznością choroby raka.

Od szeregu lat prowadzili oni poszukiwania statystyczne co do wypadków tej choroby w pewnych rodzinach i doszli do stwierdzenia, że pewne rodziny są więcej predysponowane do tej choroby od innych.

Wyniki te, często statystyczne, nie rozwiązują jednak pytania, czy sama choroba raka

przechodzi dziedzicznie na potomków, czy też raczej owa predyspozycja może się udzielać dziedzicznie.

Z drugiej strony, berliński profesor Blumenthal odkrył grupę mikrobow, które jakoby miały powodować chorobę raka.

Ponieważ jednak jak wiadomo, rak chodzi i tyłem, więc może znów w dalszych próbach okaże się, że stoimy wobec nieuleczalności tej okropnej plagi ludzkości.

Turcy zrywają z przesądami tradycji.

Do Nowego Jorku przybyli członkowie tureckiej komisji artystyczno-architektonicznej.

Celem przyjazdu jest zamówienie w odlewniach tamtejszych konnego posągu dla odnowiciela nowożytnej Turcji, Kemala paszy.

Czyn ten jest zerwaniem z dotychczasowym przepisem religijnym i tradycyjnym mahometańskim, który zabraniał ma-

hometanom stawiania pomników wyobrażających postacie ludzkie.

Przeciwnie, tenże przepis nakazywał niszczyć tego rodzaju oznaki czci jako obrażające uczucia wyznawców Mahometa. Projektowany konny pomnik kosztować będzie 200 tys. dolarów i w ciągu dwóch lat ma być dostarczony do Angory.

Kobiety więcej jedzą, aniżeli mężczyźni, i dla tego mają zawsze humor.

Ze kobiety mają większy apetyt od mężczyzn zostało udowodnione podczas wystawy żywnościowej w Bostonie. Zdają się one całkowicie zapominać o dzieci. Jedynym celem ich zobaczyć, co i jak wiele mogą zjeść. A rozmaitość potraw, jakich próbują, jest wprost zadziwiająca, w porównaniu z ich zachowaniem się w wykwintnej restauracji.

Z drugiej strony, mężczyźni więcej się wachają i choć mogliby i chcieli więcej zjeść, lecz

brak im odwagi.

Już jest w naturze kobiecej coś agresywnego, co popędza je za korzyścią, a co może być więcej korzystne, jak żywność bezpłatna.

Mężczyźni, kiedy się ich prosi, by spróbowali, czy to filiżanka ciepłej kawy, czy też innej potrawy, zazwyczaj odpowiadają: „nie, dziękuję”.

Z tego wynika, że nie niewiasty, lecz mężczyźni są więcej delikatni.

Nowe fasony sukien.

Z buduaru pięknej kobiety.

Fasony sukien są w tym roku bardzo proste, nadaje to pięknym paniom urok niewyszukanej elegancji o sylwetce tak niezastąpiony wdzięk młodości.

Zdarzają się oczywiście fasony pełne majestatu z dużym trenem, w których wytwornej pani trudno jest imitować dziewczynkę, jednak te są noszone rzadziej i dzięki swej ekscentryczności na dają się raczej na scenę, gdzie niema tłoku i gdzie nikt nie oberwie pani trenu, który zwykle jest bardzo powiewny.

Zostaje więc tak ulubiona prostota i krótka sukienka. Ponieważ jednak moda obecna jest modą wyrafinowanego przepychu i bogactwa, więc te proste suknie i palta ozdabia się haftem, który właśnie taką prostą, skromną sukienkę zamienia na szatę księżniczki z bajki. Hafty są różnorodne i tak bogate w barwie, rysunku i wykonaniu, że trudno je wprost opisać. Pomysł są zupełnie dowolne i czerpane przeważnie ze starożytnych fresków, waz lub tkanin.

Z beczennej starej wazy egipskiej wybiera się jakiś fragment i haftuje na wąziutkiej sukience pani, która panią znowu przemienia w równie cenną, choć broń Boże, nie starą, statuetkę. Na

sukniach hińskich, które mają piętno wschodu, pani ma wyhaftowane rzadkie i oryginalne kwiaty. Modele te możemy podziwiać u Paton, u którego również oglądamy suknie haftowane mieszanią perel i pająków. Dreillet znówu czerpie swe natchnienie ze starych, hiszpańskich dokumentów i przedstawia nam cudowne i bogate desenie z perel i imitacji brylantów na czarnym welurze.

Oprócz tych wszystkich haftów wzorowanych na starych modelach, mamy całą gamę fantazji czysto paryskich, lekkich i efektownych, a więc hafty z aplikacją z tiulu w kształcie dużych kwiatów, lub pierzastych gwiazd. Następnie widzimy śliczne hafty z pająków kwadratowych z metalu lub ze złoczonej skóry, które są rozmieszczone na materiale za haftowanym jedwabną nitką. Oprócz tych mamy pająki okrągłe, aplikacje z kwiecistego weluru, koronki szwedzkie na spodzie atlasowym, obramowane futrem i wreszcie na lekkiej welnie i „Kasha” podziwiamy bogatą aplikację w formie kwiatów nazywaną z krechich skórek. I oto mamy cały Paryż z jego przepychem i oryginalnością, możemy więc wybierać.

40,000 franków najgrabniejszej modystce.

W Paryżu urządzono niedawno konkurs na najgrabniejszą modystkę, w którym to konkursie z pośród innych szwaczek paryskich zwycięstwo odniosła 25-letnia panna Marcela Guillon.

Panna ta pracowała w zakładzie krawieckim, znajdującym się przy Polach Elizejskich i bez wielkich nadziei wzięła ona udział w konkursie, urządzonym pod protektoratem paryskiej Rady miejskiej. Nagroda jaką o-

trzymała, przedstawia się w formie jedwabnego kosjum wieczorowego bez rękawów.

Obecnie firma, w której ona pracowała, zapewniła jej 40,000 franków rocznego dochodu. Rzecz oczywista, iż p. Guillon zarabiając dotychczas 135 franków tygodniowo jest uszczęśliwiona swoim obecnym losem i temu zadowoleniu swemu dała jaskrawy wyraz w wywiadach dziennikarskich.

Czytajcie „NOWINY”.

KOLOMAN PORZSOLTY.

Tajemnica Zamku

Zamek hrabiego Zarandy poznałem wtedy, gdy był licytowany.

Ostatni z hrabiów Zarandy przegrał całą swą posiadłość ziemską przy zielonym stoliku. Wygranym był jakiś zubożony przemysłowiec, który w zamku założył fabrykę chlorku. Zamek przedstawiał obraz nędzy i rozpacz, tynk oblatywał z murów, brudnych i spleśniałych.

Zato miłą niespodzianką sprawiło urządzenie wewnętrzne, będące żywym kontrastem wyglądu zewnętrznego, a składające się z wartościowych dzieł sztuki.

Stary portier, oprowadzający mnie do zamku, okazał się bardzo rozmownym i umiał o każdej rzeczy coś ciekawego powiedzieć.

Z kolei po obejrzeniu zamku udaliśmy się do ogrodu, gdzie uwagę naszą zwrócił mały pawilonik.

Wewnątrz było elegancko urządzone atelier artystyczne, z dużym posągami, przedstawiającym młodą kobietę w amazońce ze szpicrutą w ręku.

Stary portier opowiedział również historię statui, historię pełną romantyzmu.

Beppo nazywał się młody rzeźbiarz włoski, twórca statui, przedstawiająca młodą hrabiankę Ilonę Zarandę.

Ojciec jej, hrabia Johann, był wielkim mecenasem sztuki i na zamek swój przyjął młodego, lecz wysoce utalentowanego rzeźbiarza włoskiego.

Atelier Beppo znajdowało się w małym pawilonie w ogrodzie, a rzeźbiarz spędzał tam całe dnie.

Stary hrabia dzielił dzień między karty i polowanie nie troszcząc się wcale o swą młodą, piękną córkę, pozostawioną pod opieką guwernatki. Młodzianka Ilona należała do niepospolitych piękności i nie dziwnego, że cała młodzież arystokratycznych domów składała jej swe hołdy, mając tylko jeden cel na względzie: zdobyć jej rękę.

Tylko młody włoski ignorował to zupełnie.

Arystokraci ducha mają to w sobie, że nie oddają hołdów innym, stojącym od nich wyżej pod względem urodzenia i majątku. Beppo był dumny, że ma w sobie iskry Bożą i nie uważał dla siebie za zaszczyt obcowanie z dumną hrabianką.

Stary hrabia nie znał się na sztuce, a wszelkie sprawy z rzeźbiarzem kazał załatwiać córce.

Ilona była zaciekawiona młodym i pięknym rzeźbiarzem i postanowiła pobierać u niego lekcje. Każdy człowiek czuje się szczęśliwym, gdy może część swej wiedzy udzielić innej istocie, a tem bardziej szczęśliwym czuł się Beppo, mając do czynienia z taką czarującą istotą, jaką była Ilona.

Między młodymi ludźmi wytworzył się bardzo serdeczny stosunek, który nie mógł pozostać bez poważniejszych następstw.

Pewnego dnia, gdy Ilona przyszła w czarnej amazońce, ściśle przylegającej do ciała, ze szpicrutą w ręku, nie mógł powstrzymać na wodzy swego ognistego temperamentu i objął swą hrabiankę ramionami, wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Ilona zaczerwieniła się, podniosła szpicrutę w górę i z całej siły uderzyła włoska w twarz. Grobowa cisza zapadła w atelier...

Zgarbiony, z trupio-białą twarzą stał młody rzeźbiarz przed Iloną, która nie wyrzekłszy nawet słowa, oddaliła się.

Tego samego wieczoru prosił Borno starego hrabiego, by go już puścił do domu, tłumacząc się, że mu klimat węgierski nie służy.

Ale hrabia Zarandy nie chciał nawet o tem słyszeć.

Młody rzeźbiarz zamknął się w swym atelier i nie przychodził wogóle do zamku.

Dziwny niepokój panował w sercu Beppo, czuł, że obraził istotę, którą kochał.

Ale i Ilonie ta scena w atelier nie dawała spokoju. Już od dłuższego czasu oczekiwała oświadczenia miłosnych ze strony rzeźbiarza, ale nie spodziewała się, iż ten odważy się na tak bezczelny czyn.

Z drugiej strony wiedziała, iż postąpiła niestusnie uderzając go w twarz, gdyż była to kochałna żniwaga.

Pewnego dnia przypadek zrzucił, iż się spotkali. Właściwie może to nie był przypadek. Ilona spacerując w zamysleniu po parku znalazła się nagle w tej części gdzie znajdowało się atelier włoska.

Różne sporne uczucia szarpały jej duszę. Duma, wyrzuty sumienia, chęć zemsty i litość walczyły o pierwsze miejsce.

Poczęła nadstuchiwać... W domu panowała cisza, widocznie Beppo wszedł.

Przyszło jej na myśl, iż rzeźbiarz traci obecnie nad wielkim dziełem, którego nie chce nawet pokazać swemu protektorowi, hrabiemu Johannowi.

I nagle opanowała ją chęć ujrzenia tego dzieła, stworzonego przez ukochanego człowieka.

Nagłym ruchem otworzyła drzwi, weszła do sali i skamieniała. Na środku obszernego pokoju stała statua naturalnej wielkości, wyobrażająca ją samą.

Stała tam w czarnej, obcisłej amazońce ze szpicrutą w ręku. Intencją twórczą łatwo było zrozumieć. Cała dusza dumnej hrabianki żyła w tym zimnym kamieniu. Długo przyglądała się zalazanym wzrokiem, w końcu odpięła z piersi bukietki fiołków, położyła u stóp statui i chciała odejść, gdy wtem... zauważyła Beppę.

Oboje się ogromnie zmieszali. Wreszcie milczenie przerwała Ilona.

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Pan mnie obrażał

— Ja panią obrażam — powtórzył gorzko rzeźbiarz — tak nisko stoję, że obrażam panią nawet tem, że sny moje zamieniam w rzeźby? Czy jest tak?... Nie odpowiada pani... więc dobrze!

Jednym uderzeniem młota rozbije to dzieło — mówiąc to Beppo schwył ciężki młot i uniósł go w górę.

— Niech pan nie rozbija, szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem dziewczyna.

Młot wypadł z rąk Beppę... Schylił się i podniósł bukietki fiołków.

— Niech pan odda, ja je zgubiłam.

— Proszę panią zastawić mi to.

— Dobrze.

— Dziękuję pani... zabiorę to wraz ze statua na pamiątkę... nie wolno mi kochać pani, ale będę ubóstwiał statua. Jeśli pani nie pozwoli, to wykuję drugą, gdyż każdy rys pani zarył mi się głęboko w serce. Niech mi pani wybaczy mój grzech.

— Dobrze.

— A czy wolno mi kochać statua? — Beppo uchwycił rękę Ilony.

Nie bronila się... spojrzała mu w twarz i cichym szeptem rzekła:

— Tutaj uderzyłam, tu?... czy bolało? — i mówiąc to, złożyła na twarzy jego pocałunek.

Od tego dnia nauczyciel pozyskał swą uczennicę.

Stary hrabia Zarandy nie był zwolennikiem idyll i pewnego dnia wezwał swą córkę i rzekł:

— Jutro przyjeżdża baron Bakonyi, jest to wymarzony mąż dla ciebie.

— Nigdy — zawołała wzburzona Ilona.

Stary hrabia uśmiechnął się, wsadził monokl w oko i cedził:

— Musisz wyjść za bogatego barona, by nadreparować nasz zły stan materialny.

Kosztowałaś mnie kilka tysięcy guldenów, teraz musisz mi je zwrócić.

— Prędzej śmierć niż życie z nim — krzyknęła Ilona i wyszła z pokoju.

Następnego dnia przyjechał baron Bakonyi, ale Ilony nigdzie nie można było znaleźć.

Służba powiedziała, iż wyszła do parku. Stary hrabia wpadł do atelier rzeźbiarza, i znalazł tam u stóp statui list, w którym zawiadomił go Beppo, iż zostawia mu kopję, gdyż oryginał statui znajduje się w jego niepodzielnym posiadaniu.

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

— Kto panu pozwolił mnie rzeźbić? — zapytała ostro.

— Kto mi pozwolił? — spytał włoski, — a kto pozwolił artystę malować Venus, lub jakieś uosobienie bóstwa. Czyż artysta potrzebuje pozwolenia na to, co żyje w jego duszy?

Nowy środek przeciw gruźlicy.

Z Kopenhagi donoszą, że na posiedzeniu tamtejszego Tow. lekarskiego, odbytem dnia 29 października, prof. Holger Moelgaard zdał sprawę, wobec przepelnionej sali, z wyniku prób, jakie dokonał w roku bieżącym z nowym środkiem dla leczenia gruźlicy nazwanym przez niego „sanochrysyna“.

Myśl wypróbowania tego środka poddała prof. Moelgaardowi obserwacja, uczyniona swego czasu przez prof. Kocha, że sole złota działają trująco na bakcyle gruźlicy. Na tej podstawie wynaleziony przez prof. Moelgaard środek jest pierwszym związkiem złota, który zabija bacyle gruźlicy w organizmie ludzkim.

Sanochrysyna jest związkiem nieorganicznym, w którym złoto jest tak silnie związane, że działa także po zastrzyknięciu go w krew, jako sól metaliczna, ale

przy zastrzyknięciu nawet większej jego ilości nie wywołuje zatrucia metalicznego.

Złoto jest tu związane z grupą chemiczną, która łączy się w organizmie z bacydami gruźlicy, przenosząc w ten sposób na bacyły niszczące działanie złota.

Sanochrysynę najlepiej zastrzykiwać w naczynia krwionośne, może jednak być zastrzykiwana także w muskuly. Ważnym przytem jest kombinowanie zastrzyknięcia sanochrysyny z zastrzykami surowicy, zawierającej antytyksynę.

Przy takiej kombinacji można otrzymać, do pewnej granicy, wyniki dodatnie nawet przy ciężkich przypadkach gruźlicy. U trzystu chorych, którym dotychczas środek prof. Moelgaard zastrzykiwał, można było stwierdzić albo wyzdrowienie zupełne, albo też poprawę znaczną.

Ślub na peronie kolejowym.

Niejaki pan Scot Mac Kee, Szkot, zamieszkały w Detroit, zdaje się mieć bardzo mało czasu, a natomiast bardzo wiele wyrzutów sumienia, skoro wziął ślub w całkiem osobliwy sposób, byłoby tylko dotrzymać danego słowa.

Szkot ten zakochał się w młodej dziewczynie z Nowego Yorku, i wysłał list do jej rodziców, w którym poprosił o rękę córki a zarazem o to, ażeby rodzice zechcieli wysłać ją bezwzględnie do Detroit, gdzie oczekiwać na nią będzie w dworcu kolejowym.

Upoważnienie do wzięcia ślubu było gotowe, znajdowali się też w pogotowiu duchowni, którzy mieli natychmiast dać ślub młodej parze. Wszystko było

z góry przygotowane dlatego, że rodzice dbali o dobrą opinię swojej córki, postawili warunek, aby ślub odbył się natychmiast po jej przybyciu do Detroit.

Zakochany Szkot nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, to też zaledwie pociąg zjechał na dworzec kolejowy w Detroit i szczęśliwa naręczona wysiadła ze swego przedziału, naręczony, uszczęśliwiony jej przybyciem, natychmiast wziął ją pod rękę i poprowadził przed oblicze znajdującego się na peronie duchownego, który bez zwłoki dał zakochanej parze ślub.

Ślub na peronie kolejowym! Taki wypadek nie zdarzył się jeszcze nawet w Ameryce.

Tragedja dwóch przyjaciół sinfeinistów.

Przez cały czas wojny Irlandji z Anglią o niepodległość, dwaj uczeni, bojownicy wolności Kevin O'Higgins i Ruryk O'Connor byli szczerymi i oddanymi sobie przyjaciółmi. Po zawarciu pokoju z Anglią u sinfeinistów nastąpił rozłam. O'Higgins został ministrem w gabinecie wolnego państwa Irlandzkiego, O'Connor dowódcą do zwalczania tegoż gabinetu. Ostatecznie przy napadzie na Cztery Zamki chroniące rząd od O'Connor został schwyty i skazany na śmierć. Wyrok

przedłożono O'Higginsowi, który ze ściśniętym sercem jednak podpisał z krótką uwagą: „Powinien umrzeć“. Noc poprzedzającą egzekucję O'Higgins siedział w swoim gabinecie. Wczesnym rankiem przyniesiono mu wiadomość, że jego przyjaciel nie żyje. Minister zemstał i ciężko się rozchorował. Gdy odzyskał przytomność, notariusz doręczył mu ostatnią wolę skazanego. O'Connor cały swój majątek przekazał O'Higginsowi któremu śmierć swoją zawdzięczał.

Sztuczne zęby dla psów.

Narazie bez złotych plomb.

Dzięki wynalazkowi dr. Hobday — weterynarza dworu angielskiego, będą mogły psy jak to podaje „Westminster Gazette“, gryźć kosteczki do późnej starości. Takiego szczęścia doznał rasowy wyżeł, na którym dokonano operacji wstawienia zębów. Dr. Hobday wyrwał mu

ostatnie chore zęby i wstawił szcękę, przytwierdzając ją platyną. Przez pierwsze dni zwierzę zniecierpliwione próbowało pozbyć się obcego ciała, z czasem jednak czując, że może gryźć pokarm, oswoiło się, okazując przy jedzeniu pewne zadowolenie.

gdzie padł natychmiast na przygotowane poduszki, podtrzymywane przez dwie pielęgniarki szpitalne. Spozstrzegłszy reporterów gazet miejscowych, zdołał on jeszcze oświadczyć im, że przysłanie auta szpitalnego było zupełnie zbyteczne, poczem za-

padł w głęboki sen, zanim jeszcze auto ruszyło w drogę.

Carlson przedsięwziął tę próbę, celem złożenia dowodów, że zręczny i ostrożny zofer także w stanie najwyższego wyczerpania, może uniknąć spowodowania nieszczęśliwego wypadku.

Nie pić wody surowej!

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8:45 „Świerszcz za kominem“ premiera	godz. 8:15 Kmicie	Królowa pawi	„Ojciec jej dziecka“	Cuda Świata Lodowego	Godz. 8.30 Program Nr. 4.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

Z początkiem roku 1925

ukaze się w druku wydawnictwo p. n.:

„Ziemianin-Przemysłowiec-Kupiec”

wielka księga informacyjna rolniczo-przemysłowo-handlowa Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1925/26, która zawierać będzie około **30,000 adresów i ogłoszeń.**

Jedyne poważne wydawnictwo tego rodzaju! Wielka okazja dla reklamujących się!
Ogłoszenia przyjmuje **wyłącznie**

Oddział Wydawniczo-Reklamowy Polskiej Agencji Prasowej „PAP”
w Łodzi, Gdańska 57, tel. 27-90.

649

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

Sienkiewicza 40.

696

Dziś i dni następnych.

Dziś i dni następnych.

„Ojciec jej dziecka”

Dramat erotyczny w 6-ciu aktach.

W roli głównej **MADY CHRISTIANS.**

Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. Początek przedstawień w dni powszednie o godz. 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 4-ej po południu. Ostatni seans o 9-ej wiecz. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 3-go listopada 1924 r.

Cuda Świata Lodowego

obraz sportowy w 6-ciu aktach.

(Zdjęć dokonano w Szwarzwaldzie, Garmiszu, Tyrolu i Szwajcarii — Jungfrau).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej i 5-ej popoł. dla dorosłych o godz. 6.45 i 8.45 wiecz.

463

Dziś w piątek odbędzie się w teatrze Miejskim przedstawienie

Świerszcz za kominem

o godz. 8.45 wiecz.

DOCHÓD przeznaczony jest na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum A. Zimowskiego.

719

Zegary, zegarki, dewizki, kolczyki, pierścionki

Specjalność obrączki ślubne

z gwarancją za złoto
różne fasony, duży wybór, ceny niskie

Jan Placek, Łódź

ulica Brzezińska Nr. 10

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje

602

Najciekawszą lekturę na długie wieczory zimowe, — co tydzień kilkadziesiąt pięknych ilustracji daje

nowy tygodnik

„BIESIADA”

powieści, opowiadania, technika, wynalazki, podróże, nasze sprawy, chwila bieżąca i inne stałe działy.

PRENUMERATA:

Roczna 45 zł., półroczna 23 zł., kwartalna 12 zł.

Konto czekowe w P. K. O. 88-66, Z. I. W.

Redakcja i Administracja:
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50.

721

Magazyn mebli

tapicersko-stolarskich

F. MIKSZEWSKIEGO

w ŁODZI,

ul. św. Anny 1.

616

Restauracja „SAVOY”

ul. Traugutta 6.
Tel. 3-39.

Dziś i codziennie
Świeży program.

Udział wezmą:

- 1) **Bajon** (humorysta)
- 2) **Wieczorowska** (tancerka)
- 3) **Zamorska** (pieśniarka)
- 4) **Lux** duet taneczny

Początek programu punktualnie 10¹/₂ w.

Wejście bezpłatne.

Na raty i za gotówkę

poleca wielki wybór

UBIORÓW

męskich
damskich i
dziecinnych

oraz obuwia

Chrześcijański Dom Ubiorów **A. CABANEK, Łódź**
Napiórkowskiego 49. Filja Piotrkowska 275.



Baezność! Na raty i za gotówkę!

Czy wiecie gdzie najtaniej kupić obuwie?

Swój do swego!

Nie boimy się konkurencji. Cała Łódź wie o tem, że najtaniej sprzedaje obuwie firma

Błażejczyk i Gordoni

448 SKŁAD: ul. Drewnowska 33. FILJA: ul. Łągiewnicka 25.

UWAGA: Czerwone szyldy robota gwarantowana z własnych warsztatów.

Ogłoszenia drobne.

Józef Janaszkiwicz, zgubił matrykulę, wydaną przez Państwową Szkołę Handlową, z klasy II-B. specjalnej.

Poszukuję pokoju nieumeblowanego. Odstępne lub komorne z góry gotówką. Oferty St. W. „Nowiny”. Pośrednictwo wynagrodzone.

Rutynowany nauczyciel udziela lekcji w zakresie ośmiu klas. Przystasabia do egzaminów dla eksternów, 6-go Sierpnia 14, pralnia.

694

WYPRZEDAŻ

obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego,

oraz pantofelków po bardzo niskich cenach.

B. MORAWSKA
708 Łódź, Andrzeja 43.

Służąca

sumienną z dobrymi referencjami przyjmę na stałe, zgłaszać się od 2-ej do 4-ej po obiedzie, Łódź, ul. Juliusza 26, m. 56 B. Jasiński.

659